POLSKA NA MORZU

PISMO LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

Nr. 4 | WARSZAWA, MAJ 1934 | ROK 1



Kto pierwszy

Podjęliśmy zaszczytny wobec narodu i państwa obowiązek zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej. „Morze nie dość jest kochać, trzeba umieć niem władać“, trzeba więc mieć czem bronić tej wolnej drogi na cały świat.

Podjęliśmy wielki obowiązek i **oświadczyliśmy, że w roku obecnym zbierzemy na ten cel siedem miljonów złotych.**

Wszystkie Okręgi Ligi, Oddziały, zjazdy obywatelskie, zwoływane przez nas w różnych częściach Polski, **przyrzekły, że przypadającą na nie sumę pieniędzy zbiorą do końca 1934 r.**

Cztery miesiące tego roku już upłynęły!

Trzecia część czasu, który ma zamknąć pierwszy rachunek zbiórki na F. O. M., jest już poza nami.

Uchwały, zobowiązania, przyrzeczenia nie wszyscy już wykonują, nie wszyscy zwłaszcza świecić mogą przykładem gorliwości!

Przysłowiowe odkładanie obowiązku do jutra, ociąganie się na ostatnią chwilę, osłabia zapał, sieje wokoło nas nastrój rozgrzeszenia dla obojętnych, opieszałych.

Członkowie Ligi Morskiej i Kolonjalnej — wszyscy — nie mogą odkładać na ostatnie miesiące, tygodnie spełnienia podjętego dobrowolnie obowiązku.

Biernych i opieszałych pociągnąć może tylko nasz czyn, tylko świadczenia przez nas składane.

Najlepszą propagandą, której podjęliśmy się, będą kolumny cyfr pieniędzy, wpłaconych przez członków i Oddziały Ligi.

Są już członkowie, Oddziały, miejscowości, gminy, całe powiaty, są instytucje i stowarzyszenia, które świecić mogą przykładem gorliwego przejęcia się sprawą gromadzenia funduszów na obronę morską.

Są już okolice, w których pozdrowieniem ligowem jest pytanie: **„Czy płacisz składki na F. O. M.“?**

Są wsie, miasta, w których organizacja zbiórki objęła wszystkie stowarzyszenia, każdy dom, każdą rodzinę.

Są miejscowości, w których każdy członek Ligi zjednał już dziesięć osób, płacących miesięczne składki na F. O. M.

Ta praca ofiarna, podobne spełnianie obowiązku nie mogą pozostać w zapomnieniu, powinny przetrwać we wdzięcznej pamięci społeczeństwa, państwa.

Szlachetny wyścig ofiarności, wobec opieszałych, ociągających się, musi być tem bardziej wyróżniony, stanowić miarę oceny zasług dla sprawy, nie zniknąć z naszej pamięci z chwilą zamknięcia tegorocznych rachunków zbiórki.

Liga Morska i Kolonjalna rejestruje pilnie, dokładnie tych, którzy składają ofiary na F. O. M.

Ci wszyscy, którzy dobrze zasłużą się sprawie obrony morskiej, którzy pierwsi spełnią przyjęty dobrowolnie obowiązek, w kolejności zasług, muszą być i zostaną w odpowiedniej formie, wyróżnieni, uczczeni.

Szlachetna ambicja, szlachetne współzawodnictwo w służbie dla wielkiej sprawy, prawdziwe zasługi nie mogą bowiem zostać w ukryciu, w zapomnieniu.

Do tego wyścigu pracy i ofiarności na rzecz obrony morskiej stanąć musi wielu, by porwać za sobą obojętnych, czy nieświadomych.

Pod hasłem: **„Kto pierwszy spełni obowiązek wobec F. O. M.“** niech płyną składki osób, instytucyj, organizacyj, stowarzyszeń, szkół, wsi, gmin i miast, powiatów i województw, niech płyną przedewszystkiem pieniądze, wpłacane przez Oddziały i Okręgi Ligi Morskiej i Kolonjalnej!

J. D.

Cała Polska do morza

Pod takiem hasłem przygotowuje Liga Morska i Kolonjalna wspólnie z Państwowym Urzędem Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego — coroczny wielki spływ wioślarzy, żeglarzy i kajakowców wodami śródlądowemi do morza, w roku bieżącym — ponownie do Bałtyku, do Gdańska i Gdyni.

Kierownictwo Spływu żywi nadzieję, że skoro na pierwszy zew w roku ubiegłym popłynął jeden tysiąc łodzi, w roku bieżącym, gdy spływ ten ma oglądać kilkanaście tysięcy naszych rodaków z zagranicy, popłynie nie mniej, jak dziesięć tysięcy łodzi, że na dolnej Wiśle spotkają się bezwzględnie wszystkie rzeki Polski, Wilja z Dunajcem, Warta z Dniestrem, Horyń z Filicą, że nie zabraknie tam przedstawicieli ani jednego powiatu, ani jednego ośrodka sportów wodnych, ani jednego klubu, ani jednej organizacji, uprawiającej sporty wodne i turystykę wodną, że spotkają się tam wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego słowem wszyscy, którzy w żywiole wodnym, tym najcudniejszym żywiole, dającym radość, czystość i odwagę, widzą wielką przyszłość Polski, Polski morskiej i zamorskiej, Polski — światowej!



Gen. Stanisław Kwaśniewski

Kierownik Spływu

Szczegółowy program spływu jest już do nabycia we wszystkich oddziałach Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Dnia czwartego sierpnia — Warszawa, siedemnastego sierpnia — Gdynia.

Do wioseł wioślarze i kajakowcy, za żagle żeglarze!

Czas już przygotować łódź, czas już zaprawiać się do tej wielkiej wędrówki — całej Polski do Morza!

Stanisław Kwaśniewski
generał brygady,
Kierownik Spływu.

Pomorze

Zarys historyczny i etnograficzny

Kiedy w wyniku wielkiej wojny powstało do nowego życia niepodległe państwo polskie, otrzymaliśmy niewielki skrawek własnego brzegu morskiego, który połączony jest wąskim pasem ziemi z resztą Polski. Ten wąski pas ziemi — to polskie Pomorze.

Od zachodu i od wschodu graniczą z Pomorzem ziemie, które zamieszkuje ludność, mówiąca dziś językiem niemieckim. W tym fakcie upatruje wroga nam propaganda powód do nazywania Pomorza „korytarzem", który sztucznie jakoby wykrojono w żywem ciele narodu niemieckiego dla zapewnienia Polsce wolnego dostępu do morza.

Historja uczy nas jednak, że było całkiem inaczej. Oto nad brzegami Bałtyku, hen aż po ujście Łaby (Elby), od czasów zamierzchłej przeszłości historycznej mieszkały szczepy i ludy słowiańskie. Stwierdzają to zgodnie wszyscy kronikarze współcześni. Potwierdza to również i ten chociażby fakt, że dziś u samych niemal bram stolicy Rzeszy Niemieckiej — Berlina — mamy sporą wyspę słowiańską, jaką są Serbo - Łużyczanie.

Dopiero z biegiem czasu, pod wpływem parcia na wschód zbrojnych zastępów, kierowanych przez cesarzy niemieckich, czy książąt brandenburskich — ludy słowiańskie cofają się krok za krokiem na wschód, bądź też podbite — ulegają zgermanizowaniu.

W roku 1228 następuje tragiczny moment — jest nim sprowadzenie, przez udzielnego księcia na Mazowszu Konrada, Zakonu Krzyżackiego na ziemie polskie.

Zakon wkrótce wytępił pogańskich Prusaków i stworzył własne udzielne państwo na ziemiach dzisiejszych Prus Wschodnich. W ten sposób ludność polska na Pomorzu dostała się we dwa ognie niemieckie: od zachodu napierają książęta brandenburscy, od wschodu — Zakon Krzyżacki.

Mimo tych niesłychanie ciężkich warunków, Pomorze na przestrzeni wieków dzieliło dolę i niedolę z resztą ziem polskich. Raz tylko przez 146 lat, oderwana siłą od Polski, ziemia pomorska przyłączona została do Zakonu Krzyżackiego. Działo się to w roku 1308, kiedy Krzyżacy napadli zdradziecko na Gdańsk, Tczew i szereg innych grodów pomorskich, ludność polską wymordowali, a kraj cały włączyli do swych ziem. Od tej chwili Zakon starał się ciągle zaludniać grody pomorskie — zwłaszcza Gdańsk — napływową ludnością niemiecką, oraz zniemczyć pozostałą jeszcze, nieliczną ludność polską. Pomorze wróciło dobrowolnie do Polski w r. 1454. Ślady germanizacji powoli zaczęły się zacierać, z wyjątkiem jednego Gdańska, który do dni dzisiejszych pozostał już niemieckim.

Po raz drugi dostało się Pomorze pod niemieckie panowanie podczas drugiego rozbioru Polski. Rozbiory były zresztą takim samym aktem przemocy, jak zabór tej ziemi przez Krzyżaków w r. 1308. Pomorze podzieliło los innych dzielnic polskich, które, rozgrabione przez najeźdźców, trwały pod obcem jarzmem do końca wojny światowej 1914 — 1918.

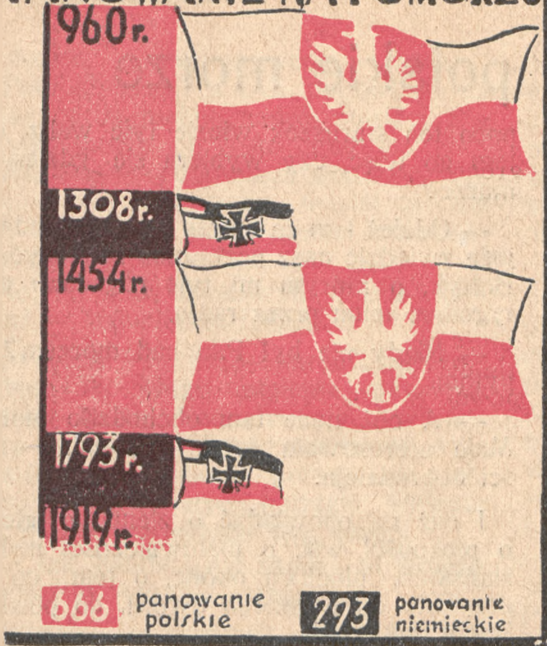
A jak wygląda dziś ludność ziemi pomorskiej? Załączone obok rysunki ujmują graficznie dane, uzyskane z trzech spisów ludności: w r. 1910 — kiedy Pomorze było częścią składową Rzeszy Niemieckiej, oraz w r. 1921 i 1931 — kiedy Pomorze wróciło już do Polski. Z danych tych wynika jasno, że w okresie największego nasilenia germanizacji nawet urzędowe statystyki niemieckie musiały przyznać, że większość ludności pomorskiej — to Polacy. Lata następne wykazały, że odrodzenie polskości na Pomorzu odbywa się w tempie rekordowem. Według spisu z dn. 9 grudnia 1931 roku ludność Pomorza wynosiła 1.086.144 osoby, z tego 976,499 Polaków (89.9%) oraz 109.645 Niemców i innych (10,1%). Dziś ziemia pomorska stała się — obok Śląska — jednem z najbardziej rdzennych pod względem polskości województw Rzeczypospolitej.

Jedna jest tylko przykra pozostałość niewoli — oto niewspółmiernie duży odsetek ziemi, znajdujący się w rękach niemieckich. Z podanych obok wykresów widać, iż w roku 1927 majątków o obszarze ponad 50 ha było w rękach niemieckich 43,2%, a majątków o obszarze ponad 180 ha — aż 61%.

Myśląc o Gdyni — nie zapominajmy, że droga do niej wiedzie przez Pomorze.

C. Z.

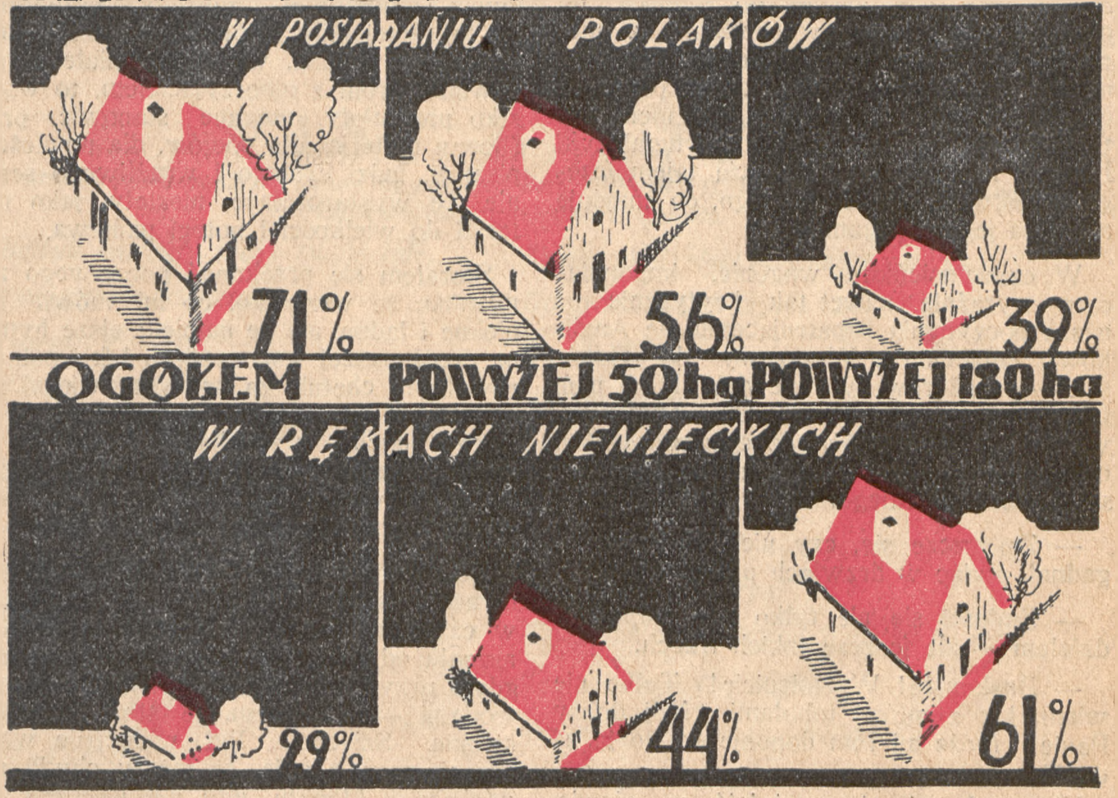
PANOWANIE NA POMORZU



LUDNOŚĆ POLSKA I OBCA NA POMORZU



WŁASNOŚĆ ROLNA NA POMORZU W 1927 R.



W drodze nad polskie morze

Pociągi, wyruszające w kierunku Gdyni, ze stolicy Polski, to jeszcze nie to, co pociągi, które wychodzą, dajmy na to, z Berlina w odstępach dwu lub trzygodzinnych do Hamburga, skąd Niemcy wyruszać zwykli w daleki, zamorski świat. I inna odległość, i inna publiczność, i inny duch.

U nich, u Niemców, uchodzących za naród. w którym wyrobiło się poczucie siły, opartej na potędze morskiej — wycieczka do morza to coś całkiem powszedniego, coś, co nie wzrusza, nie emocjonuje — u nas natomiast wyjazd do brzegów Bałtyku, to wydarzenie, wywołujące żywsze bicie serca, wzbudzające pewnego rodzaju dumę, naprowadzające na drogę poważnych rozmyślań.

Nie zawsze tak było, nie zawsze było morze dla nas ponętą, nie zawsze pociągało nas swą wielkością, i nie zawsze porywało do czynów, których podejmowały się społeczeństwa romańskie lub anglo-saskie. My, Polacy, przywiązani do miejsca, do pługa, do roli, mężni w spotkaniu z nieprzyjacielem, czujący ziemię pod nogami, mieliśmy poniekąd wstręt do niepewnego gruntu morza, a stanąwszy nad niem, nie tęskniliśmy jak Włoch, jak Portugalczyk, Hiszpan i Anglik do przebycia tajemniczego przestworu i poznania tego, co znajduje się poza jego brzegami.

W czyściusieńkim wagonie, imponującym wyraźnie nawet tak krytycznie na nasze poczynania zapatrującemu się Anglikowi, jadącemu z Warszawy do Gdańska — pasażerów było niewielu. Kilka pań, jakaś starsza matrona, jakaś studentka, wreszcie kilku kupców różnej narodowości, no i ten tego — przemiły, trochę zabawny szlachcic z Płockiego.

— Zmieszczę się, czy nie? Ha? — zagadnął, stając w drzwiach przedziału.

— Zmieści się nie tylko pan, odpowiedziałem — ale jeszcze takich trzech.

— Doskonale! Wyśmienicie! Tylko nie wiem, jak z moimi tobołami. Mój dobry Panie! Może mi Pan dopomoże, bo ja aż do Gdyni...

Nie mogło mi się pomieścić w głowie, poco ten staruszek wiezie tyle waliz, pytam go więc, czy wybiera się gdzieś za morze?

— Gdzież tam za morze — odpowiada — jadę zwiedzić nasz port. Jadę zobaczyć ten Bałtyk, o którym mi tyle nagadano dwa tygodnie temu przez radjo.

— Nigdy nie był Pan nad morzem? — pytam.

— A cóż mnie tam obchodziło morze! Mnie interesowała ziemia — ziemia — mości dobrodzieju.

I nuż mi opowiadać o ziemi, o glebie, o piękności wsi, o malowniczości nadwiślańskich, płockich okolic, o tem, co go przykuło do polskiego dworu, do polskich lasów, łąk i pól.

Takich, jak ów staruszek, co to nie widzieli jeszcze morza i niem nie interesują się — u nas w Polsce krocie tysięcy, jeżeli nawet nie miljony. Sielankowość, umiłowanie domowej zagrody, przewracanie tej samej skiby, którą ojciec, dziad i pradziad przewracali, wreszcie śmiałe skrzyżowanie broni z nieprzyjacielem, to wszystko przymioty, mogące stanowić prześliczny materjał dla poetów, dla powieściopisarzy, ludzi czułego i wrażliwego serca, ale nie wystarczające, niestety, jako materjał do wielkości i potęgi państwa.

Starałem się przekonać poczciwego ziemianina, że wszystko, co mi mówi, jest piękne i ładne, ale że najpiękniejsze hymny na rzecz naszej wsi, naszych łąk i pól, darowałbym chętnie za szczyptę więcej siły w naszym narodowym charakterze i za owego ducha przedsiębiorczości, co to małą Portugalję zamienił na panią Brazylji, a niezbyt wielką Anglję — na panią wszystkich mórz, oceanów i bogactw świata.

Rozmowie naszej przysłuchiwała się uważnie studentka, pozornie zagłębiona w czytaniu książki. Ze spojrzenia, które rzucała od czasu do czasu z poza książki, gdym przygważdżał szlachcica mojemi wywodami — wyczułem, że staje po mojej stronie. Szlachcic był widocznie wręcz przeciwnego zdania, to też w chwili największego kłopotu, gdy nie wiedział, jak

odpowiedzieć na moje wywody — woła:

— Pani słyszała? Furda poezja! Furda uczucia! Furda piękno naszej polskiej ziemi! Tylko morze i li tylko morze!...

— Wie Pan — odpowiada studentka nieśmiało, — my patrzymy dzisiaj całkiem inaczej na świat. I mamy pełne zrozumienie dla potrzeb morskich...

— No, no no?! Ciekawym, bardzo ciekawym! — zawołał staruszek.

— Bo widzi Pan, każdy naród i państwo potrzebuje dla swego istnienia pewnych warunków życia, a jednym z tych warunków, to możność komunikowania się, stykanie z innemi narodami, poznawania ich, uzupełniania wzajemnych potrzeb. Pośrednikiem w tem wszystkiem jest handel.

— No tak, handel! Ale handel, to jeszcze nie morze! — zawołał szlachcic.

— Handel — to warunek zamożności narodu, — ciągnęła dalej studentka, — morze zaś, to główna droga, którą handel ten się odbywa.

— Brawo! — wyrwał się na to jakiś pucołowaty kupiec z Gdyni. — I to całe nasze nieszczęście, żeśmy nigdy nie mieli zamiłowania do handlu, żeśmy stronili od morza! Te częściowe umiłowania naszych królów, około wystawienia floty polskiej na Bałtyku, nie odpowiadały przecież ani środkom, jakiemi Polska rozporządzała, ani stanowisku, jakie zajmowała w rzędzie państw europejskich...

Rozmowa na temat morza, coraz bardziej ożywiona, chwilami gwałtowna nawet, przerywana ironicznymi uwagami ziemianina — była wysoce pouczająca. Przekonałem się — w co nigdy nie chciałem wierzyć — że po czternastu latach zrozumienie potrzeb morskich i ukochanie Bałtyku stało się wreszcie faktem, że w społeczeństwie zbudziło się zrozumienie konieczności szukania dróg w daleki, zamorski świat.

Po krótkim postoju w Toruniu, który oglądać można tylko z daleka od strony Podgórza — ruszamy w dalszą drogę w kierunku Bydgoszczy i Gdańska. Do głowy cisną mi się rozmaite myśli, rozmaite wspomnienia. I w Toruniu i w Gdańsku spędziłem po kilka lat życia — pokochałem je

Nauticus.

NASZ BAŁTYK

Wiersz, wygłoszony przez autora na akademii Koła Szkolnego L. M. i K. przy państwowem Seminarjum Nauczycielskiem w Toruniu.

Nasz Bałtyk kochany toczy swoje fale.
Na grzywiastych grzbietach...
Niesie słowo: Polska!
W. szare, sine dale.
Krzyk, szum skrzydeł, śnieżno-białych mew,
Świst wichru i spienionych fal...
Niesie słowo: Gdynia!
W niezmierzoną dal.
Pieśń się wzmaga, potężnieje, łączą swoje głosy
Woda, ziemia i my!
A słowo: Pomorze!
Uderza w niebiosy,
Szlakami błyskawic, wszerz i wzdłuż,
Do granitowych płynie skał,
Do sinolicych mórz.
Nie zna przeszkód,
Jest dumą każdego Polaka,
My dzieci tej ziemi, polskiego Pomorza —
Wznieśmy okrzyk zwycięski:
„Nie oddamy morza!"
Nigdy cię nie oddamy, Bałtyku ty nasz,
Zginiem, lecz Cię ocalim!
My młodzi — Twoja straż!

Leon Gadziemski

Łódź podwodna

Jeszcze przed 150 laty były próby zbudowania statku który mógłby pływać pod wodą. Dopiero jednak w końcu ubiegłego wieku Francuz Gustaw Zedé, a nieco później również francuski inżynier Laubeuf zbudowali taki statek, nazywając go łodzią podwodną. Obecnie łodzie podwodne są jednem z najgroźniejszych narzędzi walki zbrojnej na morzu.

Łódź podwodna jest niczem innem, jak tylko torpedowcem, który może się zanurzać i pływać pod wodą, będąc wówczas niewidocznym dla oka.

Zwykle łódź podwodna pływa, jak każdy inny statek na powierzchni wody. By mieć możność zanurzania się, posiada zbiorniki do których wpuszcza się wodę; dzięki temu ciężar łodzi zwiększa się tak, że zanurza się ona na żądaną głębokość. Gdy woda zostanie usunięta ze zbiorników pod silnem ciśnieniem zgęszczonego powietrza, łódź wynurza się na powierzchnię. Pod wodą pływa ona zwykle na głębokości 10 — 15 metrów; na powierzchni widać tylko jej peryskop — długą pionową lunetę, posiadającą u góry lusterko, w którem odbijają się przedmioty, znajdujące się nad wodą. Drugie takie lusterko znajduje się na dolnym końcu peryskopu wewnątrz łodzi. Obrazy przedmiotów, odbijając się od górnego lusterka, trafiają do dolnego, od niego zaś — do oka oficera, patrzącego przez peryskop.

W ten sposób dowódca łodzi, będąc pod wodą, może widzieć, co się dzieje dokoła niego na powierzchni morza. Atakując nieprzyjaciela, peryskop chowa się do wnętrza łodzi i wysuwa się nad wodę tylko na krótko, aby dowódca mógł się dokładnie zorjentować przed wypuszczaniem torped.

Łódź podwodna może się zanurzyć do 120 metrów, na większych zaś głębokościach ciśnienie wody jest tak duże, że może łódź zmiażdżyć. Pod woda wszystkie otwory są szczelnie zamknięte, tak, że nie może się ona dostać do łodzi.

Na powierzchni porusza się łódź przy pomocy motorów, podobnych do tych, jakie są na łodziach motorowych, tylko że są o wiele silniejsze. Pod wodą zaś porusza się elektrycznością. Nadwodna szybkość łodzi wynosi 12 — 18 mil na godzinę, podwodna zaś tylko 5 — 10. Na powierzchni może łódź przepłynąć bez odnawiania zapasów paliwa do 12.000 mil, pod wodą zaś najwięcej 100 mil, poczem musi wynurzyć się, aby odnowić zapasy elektryczności i odświeżyć powietrze.

Energja elektryczna znajduje się w akumulatorach - zbiornikach. Zapas tej energji może być odnowiony tylko na powierzchni. Dla odświeżenia powietrza pod wodą posiada łódź zapas tlenu, ale nie jest on duży, tak, że po 2 — 3 dniach pobytu pod wodą, załoga będzie z trudem oddychać, ludzie doznają zawrotów głowy i zaczynają się dusić.

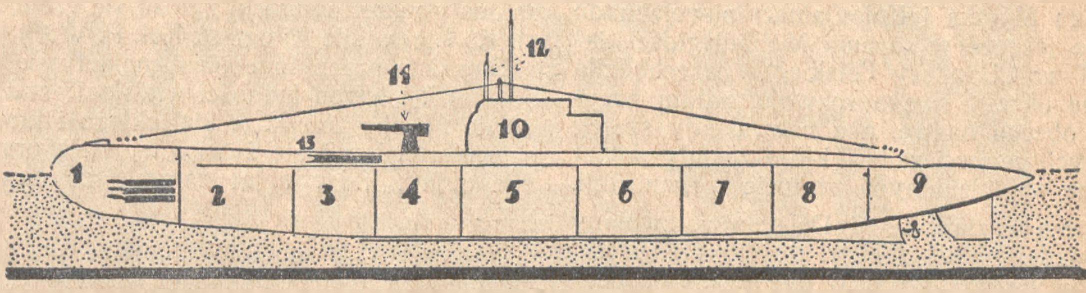
Łodzie podwodne bywają różnych rozmiarów, od 100 do 3.000 tonn wyporności. Główną ich bronią są torpedy. W zależności od swych rozmiarów, może łódź posiadać 1 — 2 niewielkie działa. Bardzo duże łodzie, zwane krążownikami podwodnemi, mają działa ciężkie, o wielkiej mocy ognia.

Łodzie podwodne są bardzo niebezpieczne dla wielkich okrętów, co robi je skuteczną bronią zwłaszcza dla państwa, które nie posiada silnej marynarki. Są to jednak okręty bardzo drogie: łódź o średnich rozmiarach kosztuje 10 — 12 miljonów zł. Najwięcej posiada ich Francja — przeszło 100, Stany Zjednoczone Ameryki Północnej — 84, Japonja — 72, Anglja — 60, Holandja — 30, Szwecja 18, Danja 10, Finlandja — 4, Polska zaś tylko 3. Nasze łodzie Wilk, Żbik i Ryś należą do łodzi o średnich rozmiarach, posiadając 980 tonn wyporności, są nowoczesnemi i bardzo pięknemi okrętami, ale jest ich zamało na nasze potrzeby.

Należy pamiętać, że łodzie podwodne mają mechanizmy bardzo delikatne i podczas wojny tylko jedna trzecia ich ogólnej ilości może być jednocześnie na morzu; reszta będzie w naprawie lub w portach dla uzupełnienia zapasów i odpoczynku.

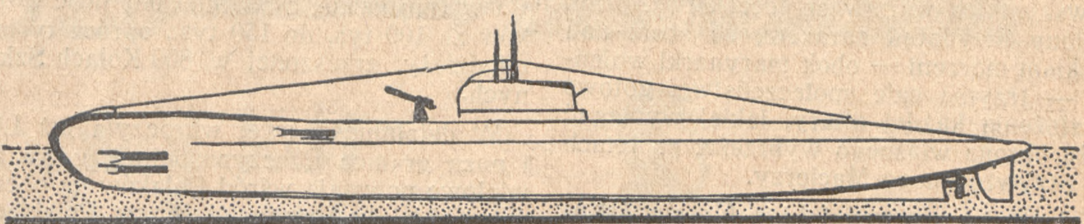
Dlatego też należy posiadać dużo tych okrętów, aby miały one znaczenie podczas wojny.

R. C.

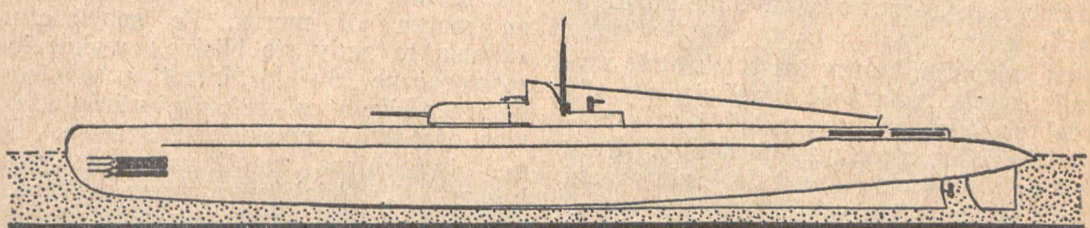


Przekrój łodzi podwodnej

1) Dziobowe aparaty torpedowe
2) Pomieszczenie załogi
3) Podoficerowie
4) Akumulatory
5) Centralny posterunek
6) Maszyny
7) Elektromotory
8) Oficerowie
13) Górny aparat torpedowy
9) Rufowe aparaty torpedowe
10) Kiosk
11) Działo
12) Peryskopy



„Wilk" — polska łódź podwodna



„Surcouf" — największa na świecie łódź podwodna

Rozwój L. M. K. w 1933 roku

Liga Morska i Kolonjalna, powołana do życia jeszcze w zaraniu Niepodległości, jako T-wo „Bandery Polskiej", przechodziła różne okresy swego rozwoju, zanim przyjęła obecną nazwę, a z nazwą cały szereg nowych celów i zadań, które zostały postawione w zmienionym statucie organizacji. Dopiero Walny Zjazd Delegatów, zwołany w październiku 1930 r. do Gdyni, ustalił obecną nazwę Ligi, oraz dał jej trwałą podstawę dla obecnej rozległej działalności.

Mimo ostrego kryzysu gospodarczego, dotykającego w równej mierze wszystkie warstwy, całe społeczeństwo objawia pełną jednomyślność w pracy dla idei morskiej.

Doroczny rozrachunek z dokonanej w 1933 r. pracy i z rezultatów działalności Ligi w tym jednym roku pozwala z pełną otuchą stwierdzić, że zrozumienie dla spraw morskich, jak i kolonjalnych wzrasta w szybkiem tempie, a najlepszym tego dowodem jest znaczny wzrost placówek Ligi, oraz czynnych członków, rekrutujących się ze wszystkich warstw społeczeństwa. Rok miniony uwydatnił zarazem, że straż nad polskiem morzem — obok marynarki wojennej — trzyma całe społeczeństwo, gotowe do złożenia każdej ofiary, jakiej wymagać może obrona własnego wybrzeża, po latach 150 przywróconego Macierzy.

Tej straży przewodzi Liga Morska i Kolonjalna. Pierwszy kroczy gremjalnie w szeregach Ligi lud śląski, którego ofiarność dla spraw ojczystych, zaprawiona w kilkuwiekowej bohaterskiej walce z zaborcą, zasługuje na najwyższą cześć; już dziś na obszarze tego najmniejszego województwa, obejmującego 4.320 km.², znajduje się 67 Oddziałów, a 24 nowe są w stadjum organizacji.

Nasi kolejarze, którzy już tylokrotnie wykazali swoją ofiarność i poświęcenie dla każdej słusznej sprawy, zajęli i w szeregach Ligi jedno z pierwszych miejsc. Przy Dyrekcji Katowickiej, w której niema ani jednego pracownika, któryby nie był członkiem Ligi, od roku istnieje Oddział, liczący ponad 16 tys. członków w 180 Kołach; na obszarze całej Dyrekcji Radomskiej powstało w roku 1933-im 40 Oddziałów kolejowych; zaś cały węzeł bydgoski zgłosił się gremjalnie do Ligi w sile 95 ognisk Kol. P. W.

Głoszone przez Ligę idee znalazły pełny oddźwięk i wśród ludności wiejskiej; szczególnie na obszarze woj. kieleckiego i lubelskiego uwydatnił się żywiołowy ruch organizacyjny, który objął najmniejsze nawet wsie.

Najgoręcej i z zapałem odpowiada na wezwanie Ligi młodzież szkolna, która organizuje się w Kołach Szkolnych i wdraża się do pracy dla morza i na morzu; na szczególne podkreślenie zasługują pod tym względem powiaty jarosławski i przemyski, na obszarze których *niema ani jednej szkoły średniej*, w którejby nie istniało Koło Szkolne L. M. K.; to samo należy powiedzieć w części o szkołach niektórych powiatów woj. śląskiego, oraz o szkołach w Katowicach, Grodnie, Wilnie i innych miastach.

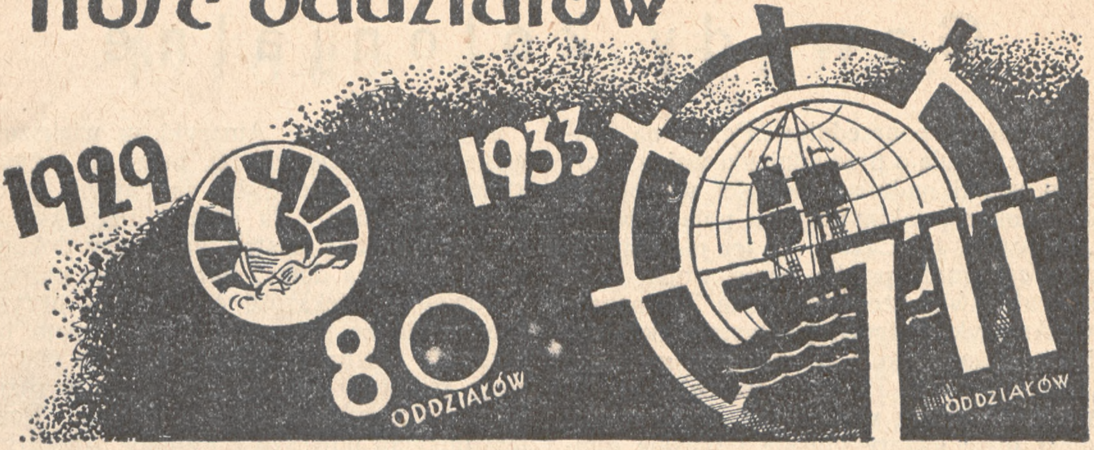
Rozwój Ligi w roku 1933 najlepiej scharakteryzują liczby. Ilość czynnych Oddziałów Ligi na obszarze całego kraju wzrosła w tym czasie z 360 do 700; ilość członków ze 100 tys. do 150 tys., oprócz tysięcy młodzieży, zrzeszonej w 800 Kołach Szkolnych.

W działalności swej wkroczyła już Liga i poza granice Rzeczypospolitej, gdzie żywiołowo powstają wśród Polaków na obczyźnie Oddziały Przyjaciół Morza Polskiego; a więc w krajach europejskich i w Ameryce, a nawet w odległej Australji i na Dalekim Wschodzie — w Chinach.

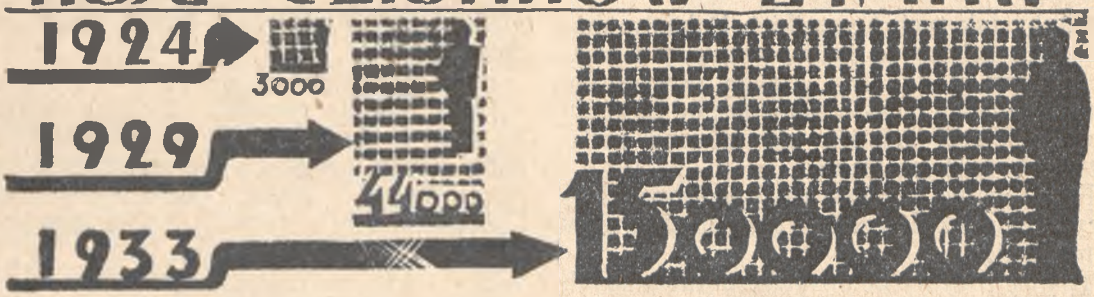
Ostatni więc rok minął pod znakiem dalszego rozwoju organizacji, a zarazem utrwalenia w społeczeństwie przekonania o ogromie zadań, które czekają Polskę w pracy na morzu i dla morza. Że społeczeństwu zadania te stały się bliskie, wykazało to zeszłoroczne „Święto Morza", zorganizowane przez Ligę w całym kraju i wśród wszystkich ośrodków polskich zagranicą. Było ono imponującą manifestacją wszystkich bez wyjątku Polaków na rzecz naszych nigdy nieprzedawnionych praw do własnego wybrzeża.

H. S.

Ilość oddziałów



Ilość członków L.M.K.



Rozwój kół szkolnych L.M.K.



Gawędy kolonjalne

Emigracja i jej znaczenie

W numerze poprzednim „Polski na Morzu", w artykule o przeludnieniu wsi, stwierdziłem wielki nadmiar ludności w polskiej wsi, nadmiar, o jakim nie mają pojęcia Niemcy, Duńczycy lub Czesi. To też nic dziwnego, że emigracja polska przed wojną zalewała cały świat, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej powstało skupisko polskie, liczące około 5 miljonów głów, że w Brazylji liczba Polaków wzrosła do 250 tysięcy, że nawet w Chinach, w Charbinie istnieją dwie gazety polskie i polskie gimnazjum i że w dalekiej Australji polskie towarzystwo dzielnie broni dobrej sławy imienia polskiego wśród angielskich australijczyków.

Gdyby tak tych wszystkich Polaków można było zebrać do jednej gromady i osiedlić razem w Azji czy Afryce, powstałoby drugie państwo polskie, silniejsze od Szwecji, lub dzisiejszej Austrji, nie mówiąc już o Litwie, Łotwie lub Danji.

Przed wojną każdego roku wędrowali Polacy w daleki świat, szli do sąsiednich krajów europejskich.

Takich rodzin chłopskich, dorabiających na emigracji było przed wojną ponad miljon.

Policzmy: 500 tysięcy emigrantów do Niemiec, 20 tysięcy do Danji, 10 tysięcy do Szwajcarji i około 20 tysięcy do innych krajów europejskich, jak Szwecja, Belgja, Francja, czyli razem w Europie zachodniej około 550 tysięcy. Do tego należy dodać emigrację wewnątrz trzech państw zaborczych: Austrji, Niemiec i Rosji.

W Niemczech, w Westfalji, liczono ponad 500 tys. Polaków z Poznańskiego, Śląska i Pomorza, a w samem Berlinie ponad 100 tys. W większych miastach rosyjskich powstawały też liczne skupienia polskie.

Trudno dokładnie określić, ile rodzin w Polsce korzystało z dodatkowych zarobków w państwach zaborczych, ale z pewnością liczba takich rodzin sięgała 100 tysięcy.

Pozostaje jeszcze do obliczenia Ameryka.

Emigracja czysto polska przed wojną przekraczała 100 tysięcy osób rocznie, do tego dochodziło jeszcze od 30 do 50 tysięcy Rusinów z Małopolski Wschodniej, Wołynia, Polesia i Białej Rusi.

Wyjeżdżali do Ameryki w większości wypadków ludzie młodzi, pełni sił i życia, którzy później dolarami zasypywali swoje wioski rodzinne. Za dolary amerykańskie spłacano braci i siostry, za dolary dokupywano ziemi, za dolary parcelowano majątki.

Ponieważ większość emigrantów przysyłała pieniądze przez lat kilka, przeto bez przesady można twierdzić, iż około 500 tysięcy rodzin w Polsce korzystało w różnej formie z zarobków amerykańskich. Pozatem dosyłali potrosze z Kanady, Argentyny i Brazylji.

Słowem, przed wojną około jednego miljona dwustu tysięcy rodzin w Polsce miało pomoc z pracy swoich bliskich w krajach obcych, bądź europejskich, bądź amerykańskich.

A jak jest dzisiaj po wojnie.

Emigracja do Niemiec, Danji, Szwecji, Szwajcarji skończyła się bezpowrotnie, odpadła dawna emigracja wewnętrzna do Niemiec, Austrji i Rosji, pozostały jedynie Francja, Belgja i Holandja, które razem nie zasilają 100 tysięcy rodzin.

Skończyła się również Ameryka.

Wprawdzie w 1921 roku wyjechało z Polski do Stanów Zjednoczonych 90 tysięcy ludzi, ale obecnie wyjeżdża już tylko 1 — 2 tysięcy rocznie.

Jakżeż inaczej wyglądałoby życie w Polsce wogóle, a na wsi w szczególności, gdyby warunki życia w Ameryce i Niemczech również nie uległy zmianom. Wówczas po wojnie wyjechałoby do Ameryki conajmniej jeden miljon pięćset tysięcy ludzi, przysyłających swoim rodzinom pieniądze, a do Niemiec wędrowałoby rocznie 500 tysięcy obieżysasów, przynoszących na zimę do Polski swoje oszczędności, poczynione latem.

Dzisiejsza zatem nędza na wsi została spowodowana przedewszystkiem skończeniem się emigracji do Ameryki i Niemiec i dlatego walkę z tą nędzą musi się rozpocząć od szukania środków, któreby chociaż w części zastąpiły korzyści, odnoszone z emigracji do Ameryki i Niemiec.

Ale o tem w następnych gawędach.

Michał Pankiewicz.

Młodzież a morze

Jedziemy nad morze!

Niema chyba w Polsce dziecka, któreby nie słyszało nic o polskiem morzu — błękitno szarym Bałtyku, o Gdyni — małej niedawno jeszcze wiosce rybackiej, która w niespełna lat 10-ciu urosła na duże miasto i jeden z największych portów handlowych świata, o dzielnych rybakach — Kaszubach, którzy tak gorąco ukochali mowę polską, że przetrwali setki lat niewoli i do Polski powrócili, o Gdańsku, Pucku, naszej marynarce wojennej i handlowej, o tych wszystkich cudach, które się nad morzem i na morzu znajdują.

Niejednemu chłopcu serce się rwie do morza; chciałby zostać marynarzem, pływać na okręcie i oglądać dalekie kraje. Niejedna dziewczynka marzy, by choć raz w życiu zobaczyć te cuda na morzu, o których tyle słyszała i czytała, aby choć raz przejechać się na okręcie.

O tak! Morze trzeba widzieć, zobaczyć choć raz w życiu, napić się słonej wody, zakosztować rozkoszy pływania na statku, kiedy on się z fali na falę kolebie, trzeba, jak to mówią marynarze, przyjąć morski chrzest. Żadne słowo, żadna książka nie potrafi opisać piękna morza. Nawet ludzie starsi, którzy wiele o morzu słyszeli i czytali, gdy po raz pierwszy stają nad jego brzegiem, wołają z zachwytem: — To tak wygląda morze?! A mnie się wydawało inne, nie takie piękne i nie takie kochane!

W ubiegłym roku pojechało kilka tysięcy młodzieży szkolnej na wycieczki do Gdyni. Musiały te tysiące być bardzo zadowolone, skoro „zbuntowały" swoich rodziców i sąsiadów tak, że w tym roku potrzeba wiele pociągów, aby zawieźć nad morze wszystkich tych, którzy się zgłaszają.

I pojadą wszyscy ci, którzy chcą jechać. Pojadą również i dzieci. Liga Morska i Kolonjalna zamówiła już pociągi, buduje w Gdyni wielki dom wycieczkowy na tysiąc osób, w którym wycieczkowicze będą mogli wypocząć i posilić się — przygotowuje wielką akcję wycieczkową nad polskie morze, do Gdyni i najpiękniejszych miejscowości, położonych nad brzegiem Bałtyku.

Pojadą wszyscy, bo to będą wycieczki bardzo tanie. Przejazd koleją nad morze i z powrotem, noclegi, jedzenie, wycieczki po wybrzeżu, przejazdy okrętami po morzu — taka trzydniowa wycieczka kosztować będzie od 16 do 18 zł. od osoby. Wycieczki odbędą się w miesiącach: maj, czerwiec i lipiec.

Oczywiście, pierwszeństwo będą miały dzieci zgłoszone przez Koła Szkolne Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Trzeba się więc spieszyć i założyć Koło Szkolne, jeżeli go jeszcze niema.

Również w czasie tegorocznych wakacyj letnich Liga Morska i Kolonjalna organizuje dla członków Kół Szkolnych obozy wakacyjne. — jeden nad morzem w okolicy Gdyni i jeden nad któremś z większych jezior na Wileńszczyźnie — nad jeziorem Narocz lub jeziorem Dryświaty.

Nad morzem odbęda się dwa obozy miesięczne, każdy dla 300 dzieci — pierwszy od połowy czerwca do połowy lipca i drugi od połowy lipca do połowy sierpnia. Na obóz letni przyjmowane będą wszystkie dzieci, należące do Kół Szkolnych, które chcą kąpać się w morzu i nabrać w płuca dużo zdrowego morskiego powietrza.

Na obóz na Wileńszczyźnie przyjmowane będą dzieci starsze, które zobowiążą się do pracy w Kołach Szkolnych. Będzie to bowiem obóz instruktorski, t. zn. taki, na którym uczyć się będą uczestnicy pływania i żeglarstwa, aby później uczyć tych umiejętności swoich kolegów w Kołach Szkolnych. Na obóz ten przyjęte zostaną 2 grupy młodzieży po 150 osób każda — grupa pierwsza od połowy czerwca do połowy lipca i grupa druga od połowy lipca do połowy sierpnia.

Opłata za pobyt na obozie w Gdyni wynosić będzie około 60 zł., na obozie nad jeziorami wileńskiemi około 56 zł. miesięcznie od osoby razem z przejazdami koleją tam i z powrotem. W najbliższym czasie Koła Szkolne otrzymają odpowiedni okólnik, z dokładnemi informacjami.

Obecnie trzeba już przygotować się na wycieczki i na obozy, zapisywać chętnych i starać się o pieniądze. Koła Szkolne powinny pomyśleć, czyby nie można było urządzić przedstawienia, z którego dochód możnaby przeznaczyć na opłacenie kosztów

wycieczki, lub pobytu na obozie dla tych dzieci biednych, których rodzice na taki wydatek zdobyć się nie mogą. Gdyby taka samopomoc się udała, w tym roku pojechaliby jedni, w następnym inni — i tak drogą wspólnego wysiłku i wzajemnej pomocy, mogliby nawet najbiedniejsi członkowie Koła szkolnego być nad morzem.

Warto nad tem pomyśleć i popracować.

M. Socha.

Przyp. red. We wszystkich sprawach, związanych z wycieczkami i obozami Ligi Morskiej i Kolonjalnej, należy zwracać się do Biura Zarządu Głównego LMK, Warszawa, Widok 10.

Z życia Kół szkolnych

Koło L.M.K. przy Gimn. Państw. im. Wł. Jagiełły w Drohobyczu, zorganizowane zaledwie w grudniu roku ubiegłego, od samego początku rozwinęło nadzwyczaj żywą działalność Dzięki staraniom opiekuna, prof. M. Einlegera wygłoszono już w Kole na temat znaczenia morza dla Polski szereg referatów, do których materjału dostarczyła biblioteka szkolna, zaopatrzona obficie w wydawnictwa, traktujące o sprawach morskich i stale wzrastająca przy wydatnem poparciu Dyrekcji Gimnazjum.

Obok uroczystości na 10.II r. b. Koło zorganizowało również zabawę taneczną, która dała kilkaset złotych czystego dochodu, w połowie przekazanego na Fundusz Obrony Morskiej, zaś w połowie pozostawionego na fundusz wycieczkowy dla niezamożnych członków Koła.

*

Na podkreślenie zasługuje również działalność dwóch nowozałożonych Kół Szkolnych LMK.: przy Szkole Powszechnej im. Narutowicza w Siedlcach, oraz przy Państw. Semin. Nauczycielskiem w Chełmie. Koła te — choć powstały dopiero w początku marca r. b. — podjęły z zapałem akcję propagandową na rzecz polskiego morza, to też niemal cała młodzież obu wymienionych szkół, zapisała się na członków Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

*

Zarząd Główny LMK. otrzymał od przewodniczącego Koła LMK. przy Zakładzie Wych.-Popraw. w Wielucianach następujące pismo:

„Koło LMK. wychowanków Zakładu Wychow.-Popraw. w Wielucianach zwraca się do Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej z podziękowaniem za wydawanie tak cennego miesięcznika, którym jest „Polska na Morzu". Z chwilą otrzymania pierwszych numerów „Polski na Morzu" i po zaznajomieniu się z ich treścią bogatą która jest bardzo przystępnie redagowana, wstąpił w nas inny duch. My z kresów wschodnich, do których powiew Bałtyku prawie że nie dochodzi, postanowiliśmy dołożyć wszelkich sił, by jak najlepiej wypełnić regulamin Koła. Społeczeństwo bardzo mało słyszy o nas, nie wie, kim jesteśmy, my jednak przygotowujemy się w Zakładzie na dzielnych synów i obywateli Polski, by móc stanąć razem z całem społeczeństwem do szeregów, które gotowe będą złożyć największą ofiarę w obronie wód szmaragdowych dro-

*

Koło LMK. przy Państw. Szkole Techn.-Przem. w Łodzi w maju i czerwcu r. ub. przy poparciu swego opiekuna — inż. A. Nalepińskiego zbudowało podług własnego rysunku i własnemi siłami 2 kajaki dwuosobowe o długości 5 metrów, szerokości 0.6 m. i wadze 36 klg. Jeden z tych kajaków wziął udział w zeszłorocznym spływie „Przez Polskę do Morza", przebywając trasę wodną Tomaszów Maz.—Gdańsk.

Pragnąc wziąć udział i w tegorocznym spływie, który pod nazwą „Cała Polska do morza" odbędzie się w lipcu — sierpniu, zaś Gdynię osiągnie dn. 17.VIII, Koło przystąpiło już do budowy nowego typu kajaka, którego waga będzie znacznie mniejsza od wykonanych w roku ubiegłym.

Ta działalność wymienionego Koła winna być zachętą i przykładem dla innych Kół Szkolnych, jak można najlepiej i najłatwiej zdobywać własne kajaki.

HARCERZE WODNI PREZESOWI L. M. K.

W dniu 18 marca r. b. odbyła się w Warszawie ogólno - polska harcerska konferencja żeglarska pod przewodnictwem kierownika Wydziału Żeglarskiego Związku Harcerstwa Polskiego — W. Bublewskiego przy udziale 285 instruktorów, reprezentujących 305 harcerskich drużyn żeglarskich.

Konferencja ta — poświęcona szczegółowemu omówieniu zagadnień programowo - ideowych, oraz dalszej działalności harcerskich drużyn żeglarskich, obejmujących już dziś ponad 6 tysięcy młodszych (15—18 lat) i starszych (ponad 18 lat) harcerzy z obszaru całej Rzeczypospolitej — obejmowała również uroczystość wręczenia honorowego proporca harcerskiego Prezesowi Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej — gen. dyw. G. Orlicz-Dreszerowi.

Proporzec honorowy w imieniu całego harcerstwa wręczył gen. Orlicz-Dreszerowi naczelnik harcerzy A. Olbromski. Gen. Orlicz-Dreszer w serdecznych słowach podziękował za nadanie mu tego odznaczenia, oraz wygłosił dłuższe przemówienie, w którem wskazał na konieczność zwrócenia specjalnej uwagi na odcinek morski i kolonjalny z punktu widzenia przyszłości Polski.

Należy podkreślić, że nowy kierunek pracy harcerskiej, jakim jest żeglarstwo, stał się wielkim ruchem, którego ster spoczywa w dobrych rękach; ze złożonego na konferencji sprawozdania wynika, że harcerstwo posiada obecnie największy tabor wodny w Polsce.

Dokąd jechać na lato?

NAROCZ

Niemal w samym środku Wileńszczyzny znajduje się największe jezioro Polski, Narocz. Owalne —o średnicy większej 13.5 km., mniejszej prawie 10 km., położone na płaskowyżu, otoczonem lasami, które dopiero od powstania Państwa Polskiego zaczynają nabierać charakteru lasów użytkowych.

Dalekie to i puste okolice! Od niedawna dopiero, zawdzięczając wysiłkom Tow. Przyjaciół Narocza i Kuratorjum Szkolnego Wileńskiego, zaczynają latem brzegi Narocza gościć harcerzy z całej Polski, ściągać tych, którzy pragną lato spędzić nie w szumie i w gwarze modnych uzdrowisk, a w spokoju puszczy. Nie potrzeba już chronić się do chałup we wsiach i zaściankach miasteczek, odległych od Narocza o 5 — 6 km. Tow. Przyjaciół Narocza i Kuratorjum Szkolne Wileńskie pobudowały schroniska, mogące pomieścić kilkudziesięciu turystów, schroniska może dalekie od specjalnych wygód, ale za to niedrogie: pełne utrzymanie wraz z noclegiem kosztuje w schronisku Tow. Przyjaciół Narocza 3.20 zł. dziennie, a prowadzący schronisko Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet karmi solidnie, wychodząc z założenia, że lasy i woda narociańskie pobudzają apetyt.

A Narocz z punktu widzenia żeglarza? Jest to małe morze, dzięki nierównościom dna, dzięki wielkiej przestrzeni, na której wiatr może roztoczyć swe skrzydła, fala pozuje na falę morską i w czasie wiatru sztormowego 4-metrowa fala — to nie rzadkość! Stąd też Narocz nie jest jeziorem, na które każdy „patałach“ na „żelazku“ z „chusteczką od nosa“ zamiast żagla puścić się może: normalnym wymiarem żagla dla Narocza jest 20 m.², przyczem, wobec częstych tam wiatrów porywistych, prowadzący łódź musi mieć sprawnego pomocnika, by na czas zarefować żagle. Bo inaczej — zaczyna się „oranie masztem po dnie“... A nie jest to najbezpieczniejsze, boć, o ile zajdzie taki wypadek na środku jeziora, to 5 km. płynąć trzeba do brzegu najbliższego...

Ale daje Narocz wzamian — a raczej obok tego uroku niebezpieczeństwa, tak miłego dla każdego rasowego „wodniaka“ — spokój, ciszę, oderwanie się zupełne od spraw świata tego. Szumią cicho drzewa leśne, szepcą legendy o dawnych czasach, o czasach, gdy pono królowa Bona w Miastrze przebywała, gdy Stefan Batory w tych okolicach Moskali wytracił...

A i o bliskich czasach, o wojnie światowej, o wojnie polskiej mają stare drzewa wiele do opowiedzenia...

Nad Naroczem odpocznie każdy — nawet zawodowy pesymista wróci stamtąd świeży, jak rydz, nawet największy awanturnik przyjedzie, spokojny, jak jagnię...

A zatem — „za Niemen, hej, precz“...

Inż. Wodniak

Wiadomości organizacyjne

ZJAZD SEKRETARZY BIUR OKRĘGOWYCH LMK

We środę, dnia 18 kwietnia r. b., odbył się w Warszawie zjazd sekretarzy biur okręgowych Ligi Morskiej i Kolonjalnej. W zjeździe wzięli udział członkowie Prezydjum Zarządu Głównego, kilku członków Zarządów Okręgowych oraz wszyscy kierownicy biur przy Okręgach LMK. Po złożeniu szczegółowych sprawozdań przez delegatów z prowincji, wygłoszony został referat ogólno-organizacyjny, poczem omówione zostały najbliższe prace LMK., jak: budowa schroniska, zbiórka na FOM., „Święto Morza“, Dzień Polaków zagranicą, spływ „Cała Polska do morza“, akcja wycieczkowa, obozy i kolonje nadmorskie, akcja kolonizacyjna i t. p. W oddzielnych punktach omówiono sprawy prasowo-propagandowe oraz administracyjno-finansowe.

Zjazd przyczyni się niewątpliwie do koordynacji prac poszczególnych ogniw organizacyjnych i do dalszego rozrostu LMK.

ZEBRANIE KOMITETU WYKONAWCZEGO „ŚWIĘTA MORZA“

We czwartek, dnia 19 kwietnia r. b., odbyło się w Warszawie zebranie organizacyjne Komitetu Wykonawczego tegorocznego „Święta Morza“, które obchodzone będzie w całej Polsce w dniu 29 czerwca r. b. Na czele Komitetu stanął prezes Zarządu Głównego LMK., gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer. Celem tegorocznego „Święta Morza“ jest pozyskanie całego społeczeństwa dla akcji zbiórki na rzecz Funduszu Obrony Morskiej, mobilizacja młodego pokolenia pod hasłem służenia Polsce na morzu oraz rozwój LMK. Komitet zaakceptował przedstawiony plan pracy i podzielił się na 5 komisyj: Organizacyjną,

Prasowo - Propagandową, Zagraniczną, Zbiórkową i Młodzieży. W najbliższym czasie powstaną Wojewódzkie, Powiatowe i Lokalne Komitety „Święta Morza", które zajmą się organizowaniem uroczystości na prowincji.

SCHRONISKO LMK. W GDYNI.

W ostatnich dniach uległ zmianie pierwotny plan własnego schroniska LMK. w Gdyni. Na skutek stanowiska władz, zainteresowanych rozbudową m. Gdyni, Zarząd Główny zdecydował się podjąć budowę schroniska murowanego, a nie drewnianego. Zmiana ta pociągnie za sobą zwiększenie kosztów budowy schroniska, lecz zato pozwoli Lidze doprowadzić do skutku budowę trwałego, murowanego gmachu. Z tego też względu finansowanie budowy stawia Zarząd Główny w znacznie trudniejszej sytuacji, a pomyślne jej rozwiązanie zależy w pierwszym rzędzie od powodzenia pożyczki wewnętrznej, którą w tym dużym wysiłku organizacyjnym winny poprzeć wszystkie placówki Ligi oraz wszyscy jej członkowie.

NOWY OKRĘG LMK.

W dniu 15 kwietnia r. b. odbyło się w Baranowiczach zebranie organizacyjne Okręgu Nowogródzkiego. Na zjazd przybyli delegaci wszystkich Oddziałów z woj. nowogródzkiego, władze tymczasowego Okręgu z płk. Machalskim na czele. oraz przedstawiciele władz, wojskowości i organizacyj społecznych. Z ramienia władz centralnych Ligi przybył na zjazd Prezes Zarządu Głównego, gen. Gustaw Orlicz-Dreszer oraz p. red. W. Niwiński.

Przed zjazdem odbyła się uroczysta akademja urządzona z okazji powołania do życia Okręgu Nowogródzkiego. Między innemi dłuższe przemówienie programowe o najbliższych zadaniach LMK. wygłosił p. gen. G. Orlicz-Dreszer.

Bezpośrednio po akademji rozpoczęły się obrady zjazdu pod przewodnictwem p. wojewody Świderskiego. Po zakończeniu obrad przystąpiono do wyboru Zarządu Okręgowego, na czele którego stanął p. wicewojewoda Fiala. Siedzibę Okręgu przeniesiono z Baranowicz do Nowogródka.

MŁODZIEŻY POLSKA DO CZYNU!

Apel Ligi Morskiej i Kolonjalnej w sprawie zbiórki na Fundusz Obrony Morskiej, rzucony w społeczeństwo polskie głośnem echem odbił się wśród rzeszy uczącej się młodzieży, która odrazu zrozumiała doniosły cel zbiórki i czy to dzieci z jednoklasowej szkoły powszechnej wiejskiej, czy też młodzież z wyższych klas gimnazjalnych, stojąca na progu samodzielnego życia, wszyscy niosą ofiarny grosz do wspólnej skarbonki, jaką jest konto w P. K. O. 30680.

Dowodem zrozumienia przez uczącą się młodzież doniosłości akcji zbiórkowej na F. O. M. jest niżej zamieszczone wezwanie uczniów Gimnazjum im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu, oraz wykaz sum wpłaconych na Fundusz Obrony Morskiej:

„Uczniowie gimnazjum im. K. Marcinkowskiego w Poznaniu składają kwotę Zł. 78 gr. 80 na Fundusz Obrony Morskiej, wzywając inne gimnazja polskie do rywalizacji w poparciu zbiórki na polską flotę wojenną".

Wykaz Sum wpłaconych przez młodzież szkolną na F.O.M.

KONTO w P. K O. 30680.

Klasa III 20 Szkoły Powsz.	— Poznań	1.—
Klasa VI Gimn. Męskiego	— Siemianowice	10.—
XI Druż. Harcerka żeglarska	— Częstochowa	5.—
Samopomoc Uczn. Gimn.	— Włodzimierz	5.—
Świetlica Młodych Z. H. P.	— Trzebinia	5.85
Gimn. im. Korzeniowskiego	— Brody	5.—
Szkoła	— Delatycze	106.20
Szkoła Powszechna	— Zajezierze	1.20
Klasa IV Szk. ćwicz. przy Państw. Sem. Nauczyc. żeńskiem	— Wilno	10.60
Szkoła Aleksandrja II	— gm. Dzbów	5.20
Klasa VIII-a Gimn. im. Kr. Zofji	— Sanok	1.30
Klasa VII-a Szkoły Powsz. żeńsk. 2	— Jędrzejów	7.50
Szkoła „Tarbut"	— Radzyń Podlaski	0.45
Koło L.O.P.P. przy Szk. powsz.	— Kaźmierzowo	1.30
Koło L.M.K. przy Szk. Powsz. Nr. 5	— Lida	23.10
Szkoła Powszechna	— Wólka k Lublina	2.33
Szkoła Powszechna	— Huta Dabrowa	2.—
Szkoła Powszechna	— Kosmacz-Zawoiela	3.—
Szkoła Powszechna Nr. 1	— Zambrów	2.20
Szkoła Powszechna Nr. 3	— Ostrowiec Kiel.	25.85
Klasa VII-a Gimn. Mickiewicza	— Warszawa	30.—
I Drużyna Harcerska	— Krasnobród	1.—
90 Mazowiecka Druż. Harcerska	— Gostynin	6.30
Szkoła	— Gorszeń Górny	2.30
Państwowe Gimnazjum	— Wąbrzeźno	33.65
Klasa V-a Szk. Powsz. im. Orzeszkowej	— Drohobycz	10.50
Szkoła Powszechna	— Bestwinka	2.—
Klasa I-a Szkoły Nr. 1	— Knurów	1.50
Szkoła Powszechna	— Michów	7.50
Szkoła Powszechna Nr. 2	— Łęczyca	56.80
Szkoła Powszechna	— Wołma	0.90
Szkoła Powszechna żydowska	— Brody	7.35
Gimnazjum Państw. im. Mickiewicza	— Lubliniec	6.10
Gimnazjum im. Marcinkowskiego	— Poznań	78.80
Szkoła Powsz. S. S. Szkolnych de Notre Dame	— Strumień	3.—
Szkoła Powszechna	— Stoczek k Łukowa	10.44
Koło L.M.K. przy Pań. Pedagogjum	— Lublin	3.05
V klasa Szk. Powsz. im. Kopernika	— Glińsk Czeski	2.70
Koło L.M.K. przy Szk. Powsz. Nr. 6	— Kielce	18.—
Koło Szkolne L. M. K.	— Malów	7.—
Koło Szkolne L. M. K.	— Konczuga	5.—
1 klasowa Szkoła Powszechna	— Kulaszne	0.80
Miejskie Gimn. im. Kopernika	— Bydgoszcz	21.90

PRENUMERATA ROCZNA 2 ZŁOTE.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Widok 10 telefony: red. 290-18, admin. 533-88.

WYDAWCA: Liga Morska i Kolonialna. Redaktor: Henryk Sikorski.

Druk zakł graf „PRASA POLSKA" S A Warszawa.